

Miniaturyzacja polityków

Nuży mnie niezmiernie ta potrzeba puszczenia jeszcze przed północą tweeta, w którym rozedrze się koszulę efektowniej niż inni, tak, by guziki trysnęły strugą.

Ostatnie dni przyniosły co najmniej dwa przykłady demonstracyjnych zachowań. I choć rozumiem, że czas jest podwójnie gorący, gigantyczne napięcia związane z przyszłością Ukrainy i bezpieczeństwem Polski nakładają się na kampanię prezydencką, to jednak ładunek groteski, jakim zostaliśmy poczęstowani przez klasę polityczną był wyjątkowo, naprawdę niezasłużenie obfity. Obie zaś sytuacje związane były ze Stanami Zjednoczonymi. Tyle się mówi o ich zmierzchu, o tym, że abdykują z pozycji hegemonu czy światowego policjanta, dla wielu polskich polityków pozostają jednak jeśli nie głównym punktem odniesienia, co przynajmniej – lustrem.

Okazję do pierwszej łyżki groteski przyniosło pamiętne spotkanie prezydentów Ukrainy i USA w Białym Domu, podczas którego ważniejsze niż oburzający styl prowadzenia rozmowy przez gospodarzy oraz niezgrabność (rzeczywista czy zamierzona?) ich gością była świadomość, że oto Waszyngton stawia kolejny krok wstecz w kwestii wspierania Kijowa.

Krytyków zademonstrowanej arogancji było wielu, co pozwoliło mi raz jeszcze przekonać się, jak ciężko znoszę obnoszenie się przez osoby publiczne z ich odczuciami. To nawet nie chodzi o obłudę, o Mateuszowe „Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą”: wierzę, że pokrzykujący na Trumpa są szczerze oburzeni, o niejednym wiem, że naprawdę nie żałuje wsparcia dla Ukrainy. Co nuży mnie, to ta potrzeba puszczania jeszcze przed północą tweeta, w którym rozedrze się koszulę efektowniej niż inni, tak, by guziki trysnęły strugą.

W tym *virtue signalling* wszystkich jednak przebił niezawodny Lech Wałęsa z gronem *commilitionów*, śląc do Waszyngtonu nieco przeoczony przez polskie media list do Donalda Trumpa z wyrazami oburzenia wobec adresata i słowami solidarności z Kijowem. Z oboma składowymi się zgadzam: moje szczerze rozbawienie wzbudziła natomiast forma.

A właściwie, po pierwsze, rozmach. Kot może, jak wiemy z „Alicji w krainie czarów”, patrzeć na Króla, niekoniecznie jednak należy się spodziewać, że Król dostrzeże Kota. Tymczasem, czytając „List Trzydziestu Dziewięciu”, głos legendarnych opozycjonistów, słyszałem w tyle głowy łopot legendarnego transparentu „Borek Fałęcki mówi Trumanowi stanowcze nie”. O ile bowiem nazwiska dwóch pierwszych sygnatariuszy – Lecha Wałęsy i Marka Beylina – są do dziś powszechnie kojarzone na świecie, budzą respekt nawet wśród aroganckich polityków Waszyngtonu, o tyle można powątpiewać, czy aż tak rozpoznawalne są postaci – naprawdę zresztą bardzo zasłużone w latach 80. – byłego wiceburmistrza Raszyňa czy dawnego internowanego, akademika i członka Trybunału Stanu, którego ostatnią

godnością publiczną była funkcja „zastępcy przewodniczącego głównego sądu koleżeńckiego Komitetu Obrony Demokracji” przed siedmiu laty.

Po pierwsze więc rozmach, po drugie – zamach (ramienia): atmosfera spotkania w Gabinetcie Owalnym została porównana przez sygnatariuszy do „tej, którą dobrze pamiętamy z przesłuchań przez Służbę Bezpieczeństwa i z sal rozpraw w komunistycznych sądach”.

Mocna rzecz! To znaczy, podkreślmy na wszelki wypadek raz jeszcze: atmosfera spotkania z Zeleńskim była nieznośna i poniżej wszelkich standardów. Natomiast – jakby rzecz – w porównaniu z przesłuchaniem przez SB da się jednak odnotować pewną różnicę. Ponadto zaś – porównanie to dla jakiegokolwiek amerykańskiego odbiorcy jest tak nieskończenie egzotyczne, że już lepiej było zestawić Gabinet Owalny z wnętrzami frachtowca kosmicznego *Nostromo* albo przełęczą *Cirith Ungol*, na której dzielny Frodo spotyka pajęczycę Szelobę: przynajmniej coś by skojarzyli.

Przesłuchania przez SB nie mieli szans skojarzyć. Ale to nie szkodzi, naprawdę: nie oni kojarzyć mieli, lecz polscy czytelnicy listu, którzy mieliby okazję raz jeszcze ogrzać się w żarze cnoty, okazywanej przed 39 laty przez Trzydziestu Dziewięciu. I to właśnie, drodzy czytelnicy, nazywamy *virtue signalling* w stanie czystym.

Że pokusa demonstrowania własnych lojalności i cnót pociąga ponad podziałami, dowodzi pokłosie późniejszej o tydzień awantury – tym razem związanej z wymianą tweetów między szefem polskiej

dyplomacji a czołowymi politykami Waszyngtonu. Rzecz znów komentowana na tyle szeroko, że od siebie dodać mogę jedynie generalny brak entuzjazmu dla „twitterowej dyplomacji” min. Sikorskiego, pamięć jego poprzednich, nieraz bardzo niefortunnych wpisów i świadomość, że również obecna wymiana uszczypliwości mogła mieć jako podłoże zupełnie niepotrzebne pragnienie ukazania dystansu wobec Waszyngtonu.

Kiedy jednak trafia swój na swego, kiedy kończy się już nie tylko Wersal, lecz i Vermont, i Węgrów, i trzeci człowiek USA częstuje ministra spraw zagranicznych RP frazą, którą można, owszem, przełożyć jako „zamilcz, mały człowieczku”, lecz w męskich uszach brzmi raczej jak „morda, kurduplu” – nie jest to najfortunniejszy moment, by mu wtórować. Tym jednak właśnie zajął się europoseł Dominik Tarczyński, w którego dorobku nie brakuje przecież zarówno filipik przeciw opozycjonistom z PO „biegającym na skargę do Brukseli”, jak cytowania z oburzeniem pamiętnej frazy Jacques'a Chiraca. Nie był zresztą odosobniony: uznanie dla arogancji Elona Muska deklarowali liczni partyjni koledzy Tarczyńskiego. Cóż, ich szanse na dostrzeżenie przez Waszyngton są równie niewielkie, jak w przypadku wyżej wspomnianych sygnatariuszy listu.

Wyścig do miniaturyzacji jest dziś najpoważniejszym polem rywalizacji technologicznej na świecie. Kiedyś współzawodniczyły ze sobą lokomotywy i lokomobile, potem samoloty i satelity, dziś wygrywa ten, kto wyprodukuje najmniejszy chip. Kierowani słusznym zapalem politycy nie dostrzegają jednak, że wyścig ten dotyczy jedynie wafli krzemu. Stający doń ludzie osiągną tyle, że zamienią się w krasnoludki. Które, co gorsza, tracą okazję, by siedzieć cicho.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
